

REPUBLIKA WEIMARSKA OGNIWEM JEDNEGO SYSTEMU

Bardzo często daje się słyszeć i u nas, i za granicą twierdzenie, że Niemcy w okresie weimarskim w szybkim czasie przebyły drogę od radykalizmu społecznego do bojującego, zaborczego nacjonalizmu. Wskazuje się też niejednokrotnie na kryzysy gospodarcze, zwłaszcza hiper-inflację w latach 1922—1923 i wielki kryzys w latach 1930—1931 jako na przyczyny, które miały krańcowy ten zwrot wywołać. Nie umniejszając bynajmniej znaczenia kryzysów gospodarczych i wpływu ich na bieg wypadków w Niemczech stwierdzić trzeba, że o zwrocie Niemiec od radykalizmu do nacjonalizmu w ostatnich fazach okresu weimarskiego trudno mówić, a to dlatego, że republika weimarska istnienie swe rozpoczęła właśnie pod znakiem skrajnego, zaborczego nacjonalizmu i imperializmu.

Piętnastoletni prawie okres istnienia republiki weimarskiej z wielu względów zasługuje, zwłaszcza w chwili obecnej, na najbardziej uwagę. Była to przecież pomyślnie dokonana próba wygrania pokoju po przegranej wojnie. Była to próba dostosowania się do wymagań zwycięzcy, przeprowadzona w taki sposób, aby nie pozbyć się niczego ze swych aspiracji, dążeń i ambicji. Zapewne, z 22 tronów usunięte zostały 22 dynastie niemieckie, do udziału w rządach doszły partie lewicowe, ale istota rzeczy nie uległa zmianie. Rzesza zrzuciła dawną uroczystą szatę cesarską, niemodną, nie odpowiadającą zmienionym warunkom i zastąpiła ją strojem nowym, modnym, skromnym, republikańskim. Stało się to wszystko całkiem prosto — na rozkaz. Człowiek dobrze znający Niemcy i charakter narodowy niemiecki, Gustaw Stresemann, w przemówieniu, wygłoszonym 6 lipca 1926 roku do studentów w *auditorium maximum* uniwersytetu berlińskiego, powiedział: „Przyzwyczajone tylko do autorytetu, wykluczone od współodpowiedzialności w wielkich sprawach zasadniczych, słuchały (Niemcy) tylko ostatniego autorytatywnego rozkazu, który doszedł ich uszu. Dwa ostatnie autorytatywne rozkazy były to przekazanie urzędu kanclerza Rzeszy przez księcia

Maksymiliana badeńskiego Fryderykowi Ebertowi, a dalej rozkaz, aby nie występować siłą przeciwko nowemu porządkowi¹⁾.

Zasady, na których się państwo opierało, oraz jego istota pozostały te same. Otóż podstawą i najistotniejszą cechą utworzonego w r. 1871 cesarstwa Hohenzollernów był jego pruski charakter. Można to określić krótko, że dziełem Bismarcka było nie zjednoczenie Niemiec, lecz rozszerzenie Prus aż po Alpy. Utworzone w r. 1871 państwo przejęło wszystkie cele, dążenia i metody królestwa pruskiego. Prusy zaś to twór dynastii i armii. Nie naród, nie społeczeństwo utworzyło państwo pruskie, lecz dynastia wsparta na armii. Według Fryderyka II, zwanego Wielkim, najwybitniejszego bezsprzecznie z Hohenzollernów, celem państwa jest rozszerzanie swego terytorium. Władcy Prus zasady tej skrupulatnie przestrzegali. Państwo pruskie szybko więc rosło w rozmiarach, aż ogarnęło całe Niemcy. Bismarck uznał wówczas, że Niemcy są nasycone, że nie potrzeba im nowych zdobyczy, ale pomimo olbrzymiego wpływu, jaki na swój naród wywierał, był już u schyłku swych rządów w tych poglądach odosobniony. Naród niemiecki pragnął nowych podbojów i nowych zdobyczy. Nie zadowalało go stanowisko najsilniejszego w Europie kontynentalnej mocarstwa, celem jego było już panowanie nad światem, *Weltherrschaft*. Z końcem wieku XIX i początku XX powstała w Niemczech olbrzymia literatura polityczna, uzasadniająca owe wielkie światowo-mocarstwowe dążenia. Naród niemiecki ruszył w r. 1914 do boju mocno przekonany, że musi wywalczyć sobie stanowisko pierwszego w świecie mocarstwa, rządzącego całą kulą ziemską, że jest to dla niego kwestią być lub nie być. Cztery lata krwawych bojów przyniosły klęskę. Ale armia niemiecka została pobita poza granicami kraju. Naród klęski nie widział i nie przeżył. Od razu i łatwo uwierzył w sztucznie sfabrykowaną wbrew oczywistej prawdzie legendę o wojsku niepokonanym w boju i o „uderzeniu nożem w plecy“, tzn. o rewolucji, która zmusić miała Niemcy do zaprzestania walki. W okres tzw. republiki weimarskiej wszedł więc naród niemiecki obarczony silnymi a niewyżytymi dążeniami do panowania nad światem, nieurzeczywistnionymi rzekomo tylko skutkiem „zdrady wewnętrznej“.

Pomimo klęski polityka zagraniczna w pruskim rozumieniu tego pojęcia, tzn. dążenie do rozszerzania terytorium państwo-

¹⁾ *Stresemann Gustav: Vermächtnis. Der Nachlass in drei Bänden, Berlin 1932, t. II, str. 343/4.*

wego i nowych zdobyczy była przede wszystkim przedmiotem zainteresowań narodu. Swego czasu Bismarck, który dobrze znał naturę niemiecką, pisał: „Jesteśmy narodem próżnym, odczuwamy dotkliwie, gdy nie możemy się chępić, a rządowi, który zdobył sobie znaczenie wobec zagranicy, wiele darujemy i wiele pozwalamy, nawet tam, gdzie nas to bije po kieszeni.“ „Prusak — twierdził Bismarck innym razem — łatwo zapomina o tym, co mu dokucza w stosunkach wewnętrznych kraju w zamian za wzrost swego samopoczucia wobec zagranicy“.

Przywódcy partii niemieckich rozumieli to dobrze i nie starali się nigdy odwracać uwagi narodu od swoście pojętych zagadnień polityki zagranicznej, przeciwnie nawet, zwracali go zwykle w tym kierunku.

Jest rzeczą znaną, że uchwalona 31 lipca 1919 nowa republikańska konstytucja utrzymała dla państwa nazwę Rzeszy. Referent projektu ustawy poseł prof. Hugo Preuss, członek stronnictwa demokratycznego, wyjaśniał w dyskusji parlamentarnej 24 lutego 1919: „Wyrażano życzenie, aby zamiast nazwy Rzesza przyjąć termin republika niemiecka. Projekt (ustawy konstytucyjnej) żadną miarą nie oznacza niechęci do uznania republiki, lecz wyraz i pojęcie Rzeszy posiada tak głęboko zakorzenioną, uczuciową wartość dla narodu niemieckiego, że nazwa ta nie mogła być zaniechana“.²⁾

Słowa te są bardzo charakterystyczne. Cóż bowiem oznacza pojęcie Rzeszy i dlaczego ma ono dla narodu niemieckiego „tak głęboko zakorzenioną, uczuciową wartość?“ „Rzesza to ani cesarstwo, ani republika. To nie pojęcie polityczne, lecz konkretny zespół terytoriów i zamieszkujących je ludów, grup społecznych i jednostek. Jest to pojęcie potencjalne, ale uzasadnione geograficznie i psychologicznie. Dlatego artykuł I konstytucji mówił: ‚Rzesza jest republiką‘, ale nie mówił: ‚Republika niemiecka‘. Czy Rzesza była, czy nie była republiką, była to zawsze Rzesza, odwieczny przedmiot marzeń o zjednoczeniu, symbol zespolenia różnorodnych sił wchodzących w jej skład“.³⁾

Innymi słowy, utrzymanie nazwy „Rzesza“ oznaczało, że Niemcy nie chcą się wyrzec swych zaborczych tradycji imperialistycznych.

²⁾ *Knight-Patterson: Germany from defeat to conquest 1913—1933. London 1945, str. 267.*

³⁾ *Vermeil Edmond: L'Allemagne. Essai d'explication. Paris 1945, str.292.*

Imperializm i zaborczość są składnikiem organicznym umysowości niemieckiej, wymykającym się najzupełniej spod wszelkiej samokontroli i zaciemniającym Niemcom pogląd na sytuację. W październiku 1918 r. w obliczu klęski, z której nie zdawał sobie sprawy naród, ale którą rozumiały koła rządzące, kanclerz Rzeszy zapytywał generałów, domagających się natarczywie natchmiastowego zawarcia rozejmu na podstawie warunków prezydenta Wilsona, czy rozumieją, że rokowania na podstawie Czternastu Punktów „mogą (sic!) doprowadzić do utraty terytoriów niemieckich, w szczególności Alzacji i Lotaryngii oraz czysto polskich okręgów w prowincjach wschodnich”.

Świeża klęska groziła Niemcom utratą wielu zdobyczy, lecz niespokojna myśl niemiecka szukała już nowych terenów, nad którymi można by rozciągnąć władzę. W wielkiej mowie programowej w Zgromadzeniu Narodowym w Weimarze 14 lutego 1919 r. oświadczył minister spraw zagranicznych Rzeszy Ulryk von Brockdorff-Rantzau: „Naród niemiecki jest żywą jednością ponad wszelkimi granicami państwowymi, nawet ponad granicami dawnej Rzeszy, a zjednoczona Rzesza jest jego naturalną formą życia. . . . Nie myślimy o tym, aby z Szwajcarów lub Holendrów robić Niemców. . . . Ale już teraz Niemieckie Zgromadzenie Narodowe i ja, jako kierownik niemieckiej polityki zagranicznej, możemy podnieść protest przeciw niesprawiedliwości, jaką jest niezłączenie Austrii niemieckiej z Rzeszą”. Aby nikt nie mógł mieć wątpliwości co do zaprzatających go dalekich planów, Brockdorff nie wahał się wyznać w tej samej mowie: „Nowe państwo czechosłowackie gwałci prawo, któremu zawdzięcza własne powstanie, gdyż nie tylko usiłuje siłą rozciągnąć swą suwerenność na Niemców z Czech i Moraw, ale także domaga się terytoriów, zamieszkałych przez Niemców na południo-wschodzie“.⁴⁾

Podobne zamysły znajdujemy w niemieckim kontrprojekcie traktatu pokojowego z 29 maja 1919 r. Kontrprojekt niemiecki poruszył nieszczęsny los „milionów Niemców z Austrii niemieckiej, którym się wzbrania połączenia z Niemcami, do czego oni dążą, i innych milionów Niemców nad granicą, którzy będą zmuszeni do pozostania w nowym państwie czechosłowackim“.⁵⁾

⁴⁾ *Brockdorff-Rantzau: Dokumente*, Charlottenburg 1920, str. 49—50.

⁵⁾ *Les contrepropositions de l'Allemagne au projet du traité de Versailles*. Berlin 1919, str. 26.

Wówczas już, w pierwszych miesiącach istnienia republiki weimarskiej, publicznie w oficjalnych enuncjacjach mówiono o przyszłych zdobyczach, po które Hitler sięgnie w 1938 r.

Austria i Czechy nie był to jedyny kierunek, którym szła zaborcza myśl niemiecka bezpośrednio po klęsce roku 1918. Zdobycze plany zwracały się również tradycyjnym szlakiem na wschód. Była to awanturnicza wyprawa generała von der Goltza na Łotwę. W ciekawy sposób określa cele tych walk autor obszernej, poświęconej tej sprawie monografii:⁶⁾ „Tu w kraju bałtyckim szło o utrzymanie niemieckiego osadnictwa jako spadku po średniowiecznej kolonii Rzeszy“. A na innym miejscu tej książki czytamy: „Uczyniono próbę przełamania na wschodzie dławiącego uścisku Ententy, przyniesienia Niemcom wolności i otwarcia przed nimi nowych możliwości na wschodnich obszarach“.

Bałtycka wyprawa von der Goltza odezwie się znamionym echem na posiedzeniu rady wojennej w Weimarze 19 czerwca 1919 r. Zebrani generałowie mieli wyrazić opinię armii, czy przyjąć wersalski „dyktat pokojowy“, czy też odrzucić go i narazić kraj na wznowienie kroków wojennych, a' w następstwie prawdopodobnie na rozbitcie jedności Rzeszy. Większość generałów pruskich opowiada się za niepodpisywaniem pokoju. Zdaniem ich, błędem Hohenzollernów było sięganie po cesarską koronę niemiecką. Polem działania i ekspansji Prus nie są Niemcy południowe czy zachodnie, lecz wschód Europy, kraje bałtyckie w pierwszym rzędzie. Rzesza może się rozpaść, ale Prusy pójdą drogą wytyczoną przez traktat brzeski i utrzymają swą potęgę.⁷⁾

Ale sądzić by można, iż to jedynie pruska generalicja i pruscy junkrzy wyszli z katastrofy wojennej, o niczym nie zapomniawszy i niczego się nie nauczywszy. Naród niemiecki, naród wielkich myślicieli i wielkich artystów, oświadczał się przecież wyraźnie za pokojem i demokracją i dopiero później, rozgoryczony stałą wrogością państw zwycięskiej Koalicji, znękany kryzysem gospodarczym i nędzą poszedł na lep agitacji narodowo-socjalistycznej. Zobaczmy, jak to „rzeczywiście było“, *wie es eigentlich gewesen*, jak mówił stary mistrz nauki historycznej niemieckiej Leopold von Ranke.

⁶⁾ *Grimm Claus: Jahre deutscher Entscheidung im Baltikum 1918—1919. Essen 1939, str. XX i 465.*

⁷⁾ *Beqoist-Méchin: Niemcy i armia niemiecka 1918—1938. 2 tomy. Warszawa 1939, t. I, str. 286—287.*

Spółeczeństwo niemieckie rozbite było na liczne partie. Znaczenie istotne miały jedynie: *Deutschnationale Volkspartei*, tzw. „niemiecko-narodowi“, czyli nacjonalistyczna prawica, *Deutsche Volkspartei* (nazwa zwykle niewłaściwie tłumaczona na język polski jako Niemiecka Partia Ludowa, gdy należało powiedzieć „narodowa“). Było to dawniejsze stronnictwo narodowo-liberalne, grupujące przedstawicieli wielkiego przemysłu. Jego leaderem był Gustaw Stresemann.) Dalej szło katolickie Centrum, Niemiecka Partia Demokratyczna i wreszcie Socjaldemokracja. Na skrajnych skrzydłach pozostawali narodowi socjaliści i komuniści. Ugrupowania te nie brały udziału w rządzie przez cały czas istnienia republiki weimarskiej.

Od ukonstytuowania się 13 lutego 1919 gabinetu socjaldemokraty Filipa Scheidemanna do dymisji w dniu 30 maja 1932 drugiego rządu Henryka Brüninga kierowało sprawami państwa 18 gabinetów. We wszystkich bez wyjątku zasiadali przedstawiciele Centrum, w szesnastu członkowie partii demokratycznej, w jedenastu członkowie *Deutsche Volkspartei*, w ośmiu socjaldemokracji, w dwóch niemiecko-narodowi. Stąd za stronnictwa najbardziej reprezentatywne dla republiki weimarskiej, odpowiedzialne za bieg polityki w tym czasie uznać należy Centrum, Niemiecką Partię Narodową, Niemiecką Partię Demokratyczną i Socjaldemokrację.

Najbardziej interesująca jest w danym wypadku Socjaldemokracja, gdyż tu właśnie na jej przykładzie widać najwyraziściej związki lewicy niemieckiej z zaborczym nacjonalizmem i uleganie żywiołom lewicowych jego wpływom. Związki te sięgały jeszcze przedwojennych czasów cesarstwa.

W r. 1913 rząd Rzeszy wniósł do parlamentu projekt ustawy o powiększeniu armii i zażądał na ten cel kredytów. Parlament uchwalił zgodę na zwiększenie liczebnego stanu sił zbrojnych znaczną większością wbrew głosom Polaków, Alzatzyków i socjaldemokratów. Tu wszakże trzeba dodać małe wyjaśnienie: oto socjaldemokraci niemieccy jako przykładni pacyfiści głosowali przeciw powiększeniu armii, ale jednocześnie w tym samym dniu oddali swe głosy za udzieleniem na ten cel funduszy rządowi cesarskiemu. Dziwne to i znamienne rozdwojenie uzasadniano tym, że socjaliści głosując za wnioskiem rządowym, uzyskali jego modyfikację na korzyść warstw uboższych. Oczywiście można być w swym pacyfistycznym sumieniu zupełnie spokojnym, gdy się manifestacyjnie sprzeciwia zwiększeniu liczby żołnierzy,

a jednocześnie daje rządowi środki finansowe dla ich utrzymania. Fakt pozostał faktem. Na odbytym wkrótce później kongresie partyjnym poseł Scheidemann tłumaczył, że gdyby socjaliści głosowali przeciwko podatkowi na cele wojskowe, parlament byłby rozwiązany, w nowych zaś wyborach lewica poniosłaby klęskę, gdyż opozycja przeciw podatkowi na armię była bardzo niepopularna wśród wyborców. I to zdaje się być względem rozstrzygającym, a jest to bardzo charakterystyczne i dla niemieckich socjalistów, i dla narodu niemieckiego.⁸⁾

W gorących dniach lipcowych roku 1914 prasa socjalistyczna z dziennikiem *Vorwärts* na czele poddała surowej krytyce politykę państw centralnych, atakując zresztą głównie Austrię. 31 lipca przybył do Paryża przywódca socjalistyczny Herman Müller, późniejszy kanclerz, i zapewniał francuskich towarzyszy, że Niemcy socjaliści w żadnym razie nie będą głosowali za kredytami wojennymi. Tegoż dnia pruski minister wojny zawiadomił dowódców okręgów wojskowych, że socjaldemokraci postąpią tak, „jak postąpi każdy Niemiec w tych okolicznościach. Uważam sobie za obowiązek poinformować pana o tym, aby komendy wojskowe wzięły fakt ten pod uwagę przy wydawaniu swych zarządzeń“. Pruski generał dobrze znał i oceniał niemieckich socjalistów. 4 sierpnia 1914 r. wszyscy posłowie socjalistyczni głosowali za nadzwyczajnymi kredytami wojennymi w wysokości 5 miliardów marek. „Nie porzucimy ojczyzny w godzinie niebezpieczeństwa“ — oświadczył poseł Haase. A zawtórował mu w głośnym artykule inny działacz socjalistyczny Fryderyk Stampfer, zapowiadając, że socjaliści „spełnią swój obowiązek i nie dadzą się wyprzedzić patriotom“.⁹⁾

Tę postawę zachowa niemiecka partia socjaldemokratyczna, a w każdym razie ogromna jej większość przez cały czas wojny. Tylko nieliczna mniejszość, tzw. socjaliści niezależni, późniejsi spartakusowcy, wyłamują się z tej jedności imperialistyczno-militarystycznej.

Któż wobec tego będzie się dziwił, że 9 listopada 1918 r. dosłownie w kilka godzin po „przewrocie“ zawarty został pakt między generalicją a socjaldemokracją? Pakt von Hindenburg — Gröner — Ebert, odnawiany kilkakrotnie w ciągu najbliższych miesięcy, formalnie miał na celu tylko niedopuszczenie do anarchii

⁸⁾ Knight-Patterson, op. cit. str. 29 i 32—34.

⁹⁾ Knight-Patterson, op. cit., str. 40—47.

w Niemczech. W istocie cele jego sięgały znacznie dalej: chodziło tu o uniknięcie, w każdym zaś razie ograniczenie możliwych następstw klęski. Generalicja mogła żywić i istotnie żywiła zaufanie do partii socjaldemokratycznej i jej przywódcy Fryderyka Eberta, od 9 listopada 1918 r. piastującego urząd przewodniczącego rady komisarzy ludowych (*Volksbeauftragte*).

Wkrótce po objęciu władzy Ebert publicznie bił naczelnemu dowództwu czołobitne pokłony. 11 grudnia 1918 r. witał w charakterze głowy państwa u Bramy Brandenburskiej w Berlinie wracające z frontu zachodniego pobite wojska. „Witam was — wołał socjalistyczny prezydent językiem godnym Wilhelma II — witam was, którzy niepokonani wracacie z pola walki... Nieprzyjacieli was nie zwyciężył... Nigdy ludzie nie dokonali większych czynów niż wy... Na was opierają się nadzieje niemieckiej wolności. Jesteście najsilniejszą podporą niemieckiej przyszłości...“¹⁰⁾. Wszelkie komentarze są tu najzupełniej zbędne.

Ażeby nie całkiem wyjść z roli przedstawiciela nowego porządku, Ebert potrafił odezwać się czasem i w innym tonie dla wywołania dobrego wrażenia za granicą. 2 lutego 1919 r. oświadczył dziennikarzom w Weimarze: „Dziś możemy już powiedzieć, że demokracja w Niemczech jest ugruntowana w większym stopniu niż w jakimkolwiek innym kraju“¹¹⁾. I to oświadczenie nie wymaga komentarzy.

Mówiąc o ustabilizowaniu się demokracji w Niemczech Ebert miał na myśli wybory do Zgromadzenia Narodowego. Odbyły się one 19 stycznia 1919 r., lecz trudno je było uznać za niepowodzenie nacjonalizmu niemieckiego¹²⁾.

11 lutego 1919 r. Ebert obrany został prezydentem republiki, 13 lutego socjalista Scheidemann utworzył gabinet, opierający

¹⁰⁾ Knight-Patterson, op. cit. str. 226—227.

¹¹⁾ Knight-Patterson, op. cit., str. 241.

¹²⁾ Wynik wyborów był następujący:

Partia	Liczba oddanych głosów w tys.	% ogólnej liczby głosów
Niemiecko-narodowi	3 121	10,3
Partia „ludowa“ Stresemanna	1 346	4,4
Centrum	5 980	19,7
Demokraci	5 642	18,6
Socjaldemokraci	11 509	37,9
Socjaliści niezależni	2 317	7,6

W powyższym wyliczeniu pominięto drobniejsze ugrupowania. Wg *Forsthoff Ernst: Deutsche Geschichte seit 1918 in Dokumenten*. Stuttgart 1938, str.136.

się na koalicji socjaldemokratów, centrum i demokratów. Najważniejszym zagadnieniem, jakie stanęło teraz przed Niemcami, było zawarcie pokoju. Rząd Scheidemanna uznał, że warunki pokojowe, doręczone delegacji niemieckiej 7 maja r. 1919, są niemożliwe do przyjęcia i do zrealizowania. 12 maja kanclerz Scheidemann otworzył wielką dyskusję traktatową w parlamencie, wołając patetycznie, że uschnie ręka, która podpisze traktat okuwający naród niemiecki w kajdany.

Dyskusja obfitowała w ciekawe i znamienne momenty. Wyjawszy przedstawiciela socjalistów niezależnych wszyscy mówcy prześcigali się w wyrazach oburzenia pod adresem zwycięzców i w najczarniejszych barwach malowali straszny los, jaki by się stał udziałem Niemców, gdyby warunki koalicji zostały przyjęte i zrealizowane. Według socjaldemokraty Hermana Müllera koalicja, stawiając tak ostre warunki, podkopuje socjalizm w Niemczech. Ciekawa to próba szantażu względem zwycięzców, stosowana przez cały czas istnienia republiki weimarskiej, a także i obecnie po drugiej klęsce. Chodziło tu o przekonanie świata, że wszelka surowość wobec Niemców uderza w żywioły demokratyczne, pacyfistyczne, antyimperialistyczne.

29 maja delegacja niemiecka przedstawiła konferencji pokojowej własne kontrpropozycje, które, jak wspomniano już wyżej, domagały się aneksji Austrii i otwierały widoki na zabór Sudetów. Jednocześnie rząd Scheidemanna postanowił siłą zbrojną odebrać Wielkopolskę. Przygotowania do tego ryzykownego kroku wzięli na swe barki dwaj socjaliści: August Winning, komisarz Prus Wschodnich, i Otto Hörsing, komisarz Śląska.

Nie doszło do tego. Niemcom zabrakło nie woli, lecz siły. Koalicja, złagodziwszy tylko nieco pierwotne warunki, zmusiła Niemcy do przyjęcia traktatu 23 czerwca groźbą wznowienia kroków wojennych.

Spośród polityków obozu rządowego głównym przeciwnikiem podpisania traktatu był socjalista Scheidemann; na znak protestu ustąpił on 19 czerwca ze stanowiska kanclerza. Za przyjęciem warunków ententy opowiadał się natomiast od samego początku przywódca Centrum Erzberger. Argumentację swą opierał Erzberger na tym, że Niemcy podpisując traktat biorą na siebie pewne zobowiązania formalne, które w praktyce będzie można znacznie złagodzić. „Jeżeli człowiek jest związany — tłumaczył — i pod groźbą rewolweru zmuszają go do podpisania zobowiązania, iż w ciągu czterdziestu ośmiu godzin wdrapie się

na księżyc, — któż dla uratowania życia nie zgodzi się na podpisanie? Tak samo rzecz się ma z traktatem pokojowym¹³⁾.

28 czerwca 1919 r. podpisany był traktat wersalski. W dwa dni później rozwiązany został sztab generalny niemiecki. 5 lipca powstaje „Komisja przygotowawcza armii pokoju“. Na jej czele staje generał Hans von Seeckt i oznajmia podwładnym oficerom: „Forma się zmienia, duch pozostaje niezmienny... Nie mamy dziś czasu, aby się skarżyć lub aby oskarżać, nie mamy czasu na zmęczenie — musimy pracować!“¹⁴⁾

Powyższe fakty i cytaty są wystarczającym chyba dowodem, że w Niemczech po listopadzie roku 1918 nie się nie zmieniło. Klęska Niemców chwilowo oszołomiła, ale nie wywołała żadnego istotnego przełomu w ich sposobie myślenia. Dominował nadal pruski pogląd, że państwo istnieje po to, aby się rozszerzać terytorialnie. I jak za dawnych, dobrych czasów wilhelmińskich rozbrzmiewało hasło, że Niemcy muszą znaleźć miejsce pod słońcem.

Była wszakże w rozumieniu każdego Niemca wielka różnica pomiędzy dawnym a nowym porządkiem, pomiędzy cesarstwem Hohenzollernów a republiką weimarską. Tamte dawne czasy były to lata świetności Niemiec, kiedy Rzesza była jednym z najpotężniejszych mocarstw na świecie, kiedy stosunki gospodarcze były ustabilizowane i rozwijały się pomyślnie, kiedy władcy i rządcy Niemiec w świetnych generalskich mundurach i pikielhaubach imponowali Niemcowi i wzbudzali w nim uczucie kornej czci. Teraz rzeczywistość układała się inaczej. Niemcy były państwem pobitym, stosunki gospodarcze pogorszyły się wybitnie, nowi władcy niczym swemu ludowi nie imponowali, natomiast obarczeni byli w jego oczach odpowiedzialnością za „dyktat wersalski“.

Stronnictwa polityczne, i to stronnictwa w czasach cesarskich opozycyjne, jak socjaldemokracja i demokraci (dawniejsi postępowcy), widziały jeden tylko środek zaradczy przeciwko tak niepokojącemu stanowi umysłów. Republika weimarska nie powinna się przeciwstawiać cesarstwu, lecz przeciwnie, kontynuować jego tradycje — tym tylko sposobem republika zdoła się utrzymać przy życiu. Kontynuować tradycje Fryderyka II i Bis-

¹³⁾ Benoist-Méchin, op. cit., t. I, str. 275—297. — Knight-Patterson, op. cit., str. 250—264.

¹⁴⁾ Rabenau Friedrich von: Seeckt. Aus seinem Leben 1918—1936. Unter Verwendung des schriftlichen Nachlasses. Leipzig 1940, str. 193.

marcka to znaczy przede wszystkim nie wyrzekać się ani jednej z dokonanych w ciągu dziejów zdobyczy. Ten wzgląd zaciążył silnie na rewizjonistycznym kierunku niemieckiej polityki zagranicznej w dobie Weimaru.

Jak daleko politycy weimarscy posuwali się po tej drodze, świadczy fakt, że w cytowanej już mowie do studentów z 6 lipca 1926 r., a więc w trzy kwartały po Locarno, zaś na dwa miesiące przed wejściem Niemiec do Ligi Narodów, Stresemann, urzędujący minister spraw zagranicznych, nie wahał się oświadczyć: „Jeśli zapytamy, czy to my sami — nie pod względem moralnym wobec innych narodów — ale czy to my sami jako naród niemiecki nie ponosimy winy za nasz los, na takie pytanie będziemy musieli odpowiedzieć twierdząco, a mianowicie w okresie największego rozkwitu Rzeszy Niemieckiej chętnie ograniczaliśmy wydatki na armię i flotę... Twierdzenie, jakoby niemiecki „militaryzm“ miał coś wspólnego z wybuchem wojny, twierdzenie, które teraz tak często daje się słyszeć, jest zupełnie fałszywe. Gdyby Niemcy weszły na drogę polityki, którą się ocenia jako imperialistyczną, tzn. albo gdyby zawarły świadome celu sojusze bądź z Anglią, bądź z Rosją, albo też gdyby użyły wszystkich swych środków finansowych, aby wystawić armię, odpowiadającą istotnym możliwościom finansowym narodu (a byłaby to tylko mała część tego, co lud niemiecki musi teraz płacić), wtedy wojna prawdopodobnie w ogóle by nie wybuchła, gdyż nikt nie odważyłby się zbrojnie wystąpić przeciwko Niemcom¹⁵⁾.

To ostatnie zdanie mógłby z powodzeniem podpisać Hitler. Hitler nigdy by się zapewne nie uciekł do wojny, gdyby cały świat wypełniał jego wolę. W pięć miesięcy po tej mowie, 10 grudnia 1926 r. Stresemann otrzymał nagrodę pokojową Nobla.

Polityka niemiecka najostrzej zwracała się przeciwko Polsce. W niektórych okresach propaganda milkła na wszystkich innych frontach, aby cały atak i całą wrzawę skoncentrować u granic Polski. Stąd płynęły poglądy, dość niestety w wielu środowiskach zagranicznych częste, że Niemcy pogodzili się z innymi „stratami“, że istnieje dla nich tylko zagadnienie granicy wschodniej. Nie trzeba dowodzić, jak niezmiernie szkodliwe były takie głosy, w których polityczny analfabetyzm łączył się z życiową naiwnością.

Polska nie była jedynym krajem, ku któremu zwracały się zaburcze plany niemieckie. Plany te szły we wszystkich kierun-

¹⁵⁾ Stresemann, op. cit. t. II, str. 338—339.

kach, rozłożone były tylko na dłuższy przeciąg czasu i na liczne etapy. Niemcy weimarskie nie wyrzekły się aneksji Austrii, jak tego dowodzi ich stanowisko w r. 1919, a następnie próba zawarcia „unii celnej“ w r. 1931. Nie zrezygnowały z zaborczych zakusów na Sudety; świadczą o tym nie tylko niemieckie kontrpropozycje pokojowe z 29 maja 1919, ale i stanowisko Stresemanna wobec Czech w Locarno, gdy nie chciał zawrzeć z Czechosłowacją paktu nieagresji, a godził się tylko na błądą konwencję arbitrażową. Niemcy nie zapomniały wreszcie o Alzacji i Lotaryngii. Mówi o tym najlepiej porównanie między pierwotnym francuskim projektem paktu reńskiego a tekstem, który ostatecznie przeprowadził Stresemann. Projekt francuski głosił, że celem traktatu jest wieczyste zachowanie status quo nad Renem. Formuła zaś przeprowadzona przez Stresemanna określała cel traktatu jako wieczyste zachowanie pokoju. Sens tych zmian nie wymaga komentarzy — zwłaszcza, że Niemcy nie były w 1925 r. zdolne do podjęcia wojny¹⁶⁾. Nie zaniechały również Niemcy myśli odzyskania swych dawnych kolonii i wznowienia dawnej „polityki światowej, *Weltpolitik*“ z czasów Wilhelm II. I na to nie brak także licznych dowodów.¹⁷⁾

Niemcy w dobie Weimaru nigdy, na jedną chwilę nawet nie zeszły ze stanowiska całkowitego, pełnego rewizjonizmu, tzn. nie zrezygnowały z dążeń do granic sprzed roku 1914 i do zajmowanego wtedy w świecie stanowiska, jako podstawy dalszego imperializmu. W polityce zagranicznej Niemiec weimarskich wyróżnić wolno trzy zasadnicze okresy: okres pierwszy trwał mniej więcej do podpisania traktatu wersalskiego; cechuje go dość mgliste ujęcie programu polityki zagranicznej i przekonanie o możliwości szybkiej realizacji w nieustalonych jeszcze warunkach powojennych wielu swych dążeń; w okresie drugim, który się ciągnął do jesieni roku 1923, na pierwszy plan dyplomatycz-

¹⁶⁾ Sprawę tę omawiam bliżej w drukowanej obecnie pracy o rewizjonizmie niemieckim. Tu należy dodać, że Stresemann odmówił gwarantowania *status quo* w Alzacji i Lotaryngii, dlatego iż nie zniosłaby tego opinia publiczna niemiecka, i tak już wzburzona bardzo z powodu Locarno. Nie zgodził się zaś na zawarcie z Polską i Czechosłowacją paktów nieagresji, analogicznych do paktów z Francją i Belgią, aby wykazać państwom zachodnim, iż istnieje różnica między zachodnimi a wschodnimi granicami Niemiec. Atak na wschód miał być przypuszczony najpierw. Jedno jest znamienne dla poznania postawy społeczeństwa niemieckiego, drugie dla analizy niemieckiej polityki zagranicznej, jej celów i ich hierarchii.

¹⁷⁾ Por. np. u *Stresemanna*, t. II, str. 334.

nych zainteresowań Niemiec wysunęła się sprawa odszkodowań, tzn. znalezienia sposobu, który by pozwolił ich nie płacić; w trzecim wreszcie okresie Stresemann, objawszy 13 sierpnia 1923 r. tekę spraw zagranicznych, bardzo prędko z defensywy, w jakiej polityka niemiecka dotąd pozostawała, przeszedł do ataku. W Locarno usunął podział Europy na zwycięzców i zwyciężonych, rozbił francusko-angielską *entente cordiale*, rozbroił Francję psychicznie, przeprowadził rozróżnienie między wschodnimi a zachodnimi granicami Niemiec, przygotowując tą drogą odosobnienie polityczne Polski. Wprowadziwszy Niemcy do Ligi Narodów zdobył dla nich od razu wpływowe stanowisko równouprawnionego ze wszystkimi mocarstwami. Curtius i Brüning, następcy Stresemanna, szli utorowanymi przez niego drogami. Cele polityki były jasno określone, ich hierarchia i kolejność dokładnie ustalona, cała akcja oparta na programie długofalowym, a coraz więcej uwagi poświęcająca przygotowaniom wojskowym. Niemiecka polityka zagraniczna w dobie Weimaru, zwłaszcza od czasów Stresemanna, przedstawiała dla Polski, jak zresztą i dla Europy poważne niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo to było i w dalszym ciągu zbyt mało jest jeszcze rozumiane, choć okres dzisiejszy nastrocza wiele poważnych analogii do czasów weimarskich.

Republikę weimarską uważać należy za kontynuatorkę Niemiec wilhelmińskich a poprzedniczkę hitlerowskich. Politycy weimarscy działali tylko znacznie przezorniej, ostrożniej, powolniej niż hitlerowcy. W metodzie działania, nie w istocie rzeczy leży różnica.